Dzisiejszy numer zawiera 6 stron

OPŁATA POCZTOWA OPŁACONA RYCZAŁTEM.

OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

10 gr. 10 gr.

TUTOR PREMJOWY

Rok III. Kraków, piątek 1 grudnia 1933 Nr. 336

6 miljardów fr. oszczędności w budżecie Francji

Po miljardzie zapłacą urzędnicy i oszuści podatkowi

PARYŻ (PAT) — Rząd premjera Chautemps przystąpił energicznie do sprawy zrównoważenia budżetu. Premjer zapowiedział, że projekt finansowy zostanie złożony w Izbie w dniu przedstawienia deklaracji rządowej. Równocześnie rząd zwróci się do deputowanych z żądaniem, by odmówili gabinetowi zaufania, o ile nie są zdecydowani na przyjęcie projektu finansowego w całości bez wprowadzania zmian. W ten sposób większość, która wypowie się za rządem w czasie deklaracji rządowej, będzie w pewnym stopniu moralnie zobowiązana do głosowania za projektem budżetowym.

Projekt rządowy, jak donosi prasa, przewidywać ma oszczędności i nowe źródła dochodów na sumę około 6 miljardów franków. Jeden miljard franków zostanie osiągnięty z reformy administracyjnej i redukcji niektórych wynagrodzeń urzędniczych, drugi miljard ze zniesienia pewnych przywilejów podatkowych i z obcięcia niektórych kredytów, trzeci miljard z wpływów, osiągniętych przez akcję przeciwko oszustwom przy deklaracjach podatkowych i wymiarze podatków, 600 miljonów franków da loterja państwowa, 800 miljonów powstanie z wybicia bilonu nikłowego, 400 miljonów z zastąpienia podatku samochodowego taksą od benzyny.

Premjer zażąda dyskusji nad projektem w trybie procedury wyjątkowo przyśpieszonej.

Co daje praca 61.000 osób

w Lasach Państwowych

Aktualność zagadnień drzewnych znalazła swój wyraz między innemi w tem, że Klub Sprawozdawców Parlamentarnych zorganizował konferencję informacyjną na temat polityki gospodarczej Lasów Państwowych.

Zasadniczy referat o wytycznych polityki Administracji Lasów państwowych wygłosił naczelnik wydziału handlowego Naczelnej Dyrekcji Lasów Państwowych, inż. Panek.

W obszernem referacie poruszył te wszystkie sprawy, które w dwu ostatnich numerach naszego pisma omawialiśmy. Wiele miejsca poświęcił mówca uzasadnieniu polityki lasów państwowych podnosząc, że poprzednio stosowany system koncesyjny doprowadził do zniszczenia drzewostanu, któremu w razie dalszej takiej polityki groziła poprostu ruina. Jeśli zaś chodzi o rezultaty finansowe, to przyjęcie eksploatacji we własnym zarządzie zwiększyło w tym czasie dochody Lasów Państwowych o 60 miljonów zł.

Zkolei inż. Panek omówił zarzuty, stawiane pod adresem Administracji Lasów Państwowych, udowadniając, że opierają się one na fałszywych przesłankach.

Niezmiernie ciekawa była ta część wywodów, w której inż. Panek z naciskiem podniósł, że linję gospodarczą Lasom Państwowym narzuca samo życie, prywatna zaś gospodarka leśna nie zdała na żadnym odcinku egzaminu. Z referatu tego wspomnieć jeszcze wypada, że Lasy Państwowe zatrudniają 11 tysięcy osób personelu i przeszło 50 tysięcy robotników. A więc rola Lasów na rynku pracy jest bardzo duża.

Po referacie wywiązała się dyskusja, podczas której stawiano szereg pytań pod adresem Naczelnej Dyrekcji Lasów Państwowych. Wyjaśnień udzielał naczelny dyrektor Lasów, inż. Adam Loret.

Oświadczył on m. in., że zarzuty N. I. K. są natury zasadniczej, poruszają kwestję polityki gospodarczej lasów. Dyrekcja stoi na stanowisku, że nie należy do kompetencji N. I. K., lecz politykę tę ustala rząd. Co się tyczy innych zarzutów to pewne usterki istnieją i w tak dużym aparacie istnieć muszą. Dyr. Loret zapewnia, że sam mógłby ich sformułować więcej, aniżeli N. I. K.

Klub B. B. wyłonił specjalną komisję, wywodzi dyr. Loret, która miała zbadać politykę lasów państwowych. Opinja komisji nie była jednolita. Referenci opracowali wnioski, które zostały przedłożone rządowi. Rząd po zapoznaniu się z niemi pozostawił te wnioski bez uwzględnienia i polecił Administracji Lasów Państwowych dalej kontynuować swoją politykę.

Oświadczenie to wywołuje duże wrażenie. Pada pytanie: a więc B.B. przegrało? Dyrektor Loret odpowiada z uśmiechem dyplomatycznie: „Nie B.B., ale referenci tej komisji."

Co się dzieje w tej Warszawie

Pod tym tytułem zaczynamy pojutrze w „Ostatnich Wiadomościach" druk wielkiej serji opisów

stu niezwykle ciekawych wydarzeń

z życia Warszawy z lat ostatnich

zebranych przez najlepszych reporterów, którzy przeniknęli we wszystkie zakamarki miasta, tak bogatego w różnorodne tragiczne i komiczne przypadki.

Każdy numer naszego pisma przyniesie inne ciekawe opowiadanie.

Tłum spalił murzyna

za miłość do białej kobiety

ST. JOSEPH (Missouri) (Pat) Tłum mieszkańców wdarł się do miejscowego więzienia, gdzie dokonał samosądu nad zaaresztowanym murzynem.

Murzyna tego, oskarżonego o utrzymywanie stosunków z białą kobietą, powieszono na podwórzu więziennem, poczem ciało spalono.

Niezwykła banda włamywaczy w Czerniowcach

Składała się ze studentów, studentek, maturzystów, dentystów i t. p.

CZERNIOWCE. (PAT.) Policja w Czerniowcach aresztowała pięciu członków bandy włamywaczy, która grasowała od dłuższego czasu na terenie miasta.

Banda rekrutowała się z młodzieży posiadającej średnie, a nawet wyższe wykształcenie i należącej do znanych, poważanych, zamożnych rodzin. Należała do niej m. in. córka znanego adwokata, studentka, dwóch absolwentów miejscowych szkół średnich, dwóch dentystów i t. d.

Szkody wyrządzone przez bandę obliczane są na parę miljonów lei.

Wojna ze szczurami na Polesiu

Padło ich w pow. łuninieckim dotychczas 17.000

BRZEŚĆ. (PAT.) W ostatnich miesiącach liczne miejscowości na Polesiu nawiedziła klęska szczurów wodnych. Szczury gryzą zasiewy, a przedewszystkiem zagryzają narybek.

Na terenie pow. łuninieckiego przeprowadzone zostało masowe tępienie szczurów wodnych, które wskutek wylewu wód przeniosły się na pola i łąki położone wyżej. Pomimo niepogody, jaka trwała w ciągu 3-dniowej akcji tępienia szczurów, zniszczono na terenie 4 gmin powiatu łuninieckiego przeszło 17.000 szczurów.

Potworna zbrodnia kobiety-chirurga

Z tajemniczych pobudek uśpiła swoją synową i zastrzeliła

W Chicago policja wykryła niesamowitą zbrodnię. Oto przypadkiem natrafiono w piwnicy domu kobiety-chirurga, Alicji Lindsay-Wienkoof na ciało młodej, pięknej kobiety. Kobieta leżała na stole operacyjnym, zachloroformowana a na piersiach widniała rana od kuli rewolwerowej. Pod stołem znaleziono rewolwer, zawinięty w serwetkę, zapewne przez zabójcę, by nie zostawić śladów.

Natychmiast stwierdzono, że zabita jest synową Alicji Wienkoof, a mąż jej bawi poza Chicago.

Policja aresztowała matkę i syna oraz jego kochankę Priscille Witte, ekspedjentkę jednego z wielkich magazynów chicagowskich. Aresztowanie to zarządzone zostało dlatego, że zaledwie na tydzień przed śmiercią zabita została ubezpieczona na życie na 5000 dolarów.

Do aresztowanych policja zastosowała t. zw. trzeci stopień badań. Matka i syn byli badani bez przerwy całą noc. Zastosowano przytem t. zw. „detektor kłamstwa", wynalazek w postaci przyrządu, który wykazuje niepokój nerwowy badanego. W dodatku prokurator Long, badający aresztowanych, rozstroił do reszty nerwy 62-letniej Alicji Wienkoof, gdy udał się płacz nad zwłokami zabitej.

Alicja W., przyznawszy się do zbrodni, oznajmiła, że zabiła synowę, gdyż była ona sucha tnica i groził jej obłęd.

Badanie lekarskie zadało kłam temu twierdzeniu. Zamożność zbrodniarki znów każe przypuszczać, że nie mogło jej chodzić o zdobycie 5000 dolarów z ubezpieczenia. Policja stara się rozwikłać zagadkę.

Niezwykła banda

Uroczystości w rocznicę powstania listopadowego

W rocznicę wybuchu powstania listopadowego odbył się w stolicy uroczysty obchód „Święta Podchorążego" organizowany przez koło podchorążych rezerwy przy okręgu warszawskim, związek oficerów rezerwy i podchorążych służby czynnej.

O godzinie 10-ej rano w katedrze św. Jana ks. arcybiskup Gall w asyście kleru odprawił uroczyste nabożeństwo, na którem obecni byli przedstawiciele władz wojskowych, związków b. wojskowych, oraz koła podchorążych i związku oficerów rezerwy.

Przed katedrą ustawiła się kompanja szkoły podchorążych inżynierji w historycznych mundurach. Po nabożeństwie kompanja przemaszerowała na plac zamkowy. Tu ustawiło się już kilka kompanji szkół podchorążych samarnej i inżynierji frontem do zamku.

O godz. 11-ej przymaszerował od strony Pragi przybyły z Ostrowi Mazowieckiej oddział szkoły podchorążych w historycznych mundurach. Oddział ten został powitany przez wojsko ustawione na placu sprezentowaniem broni.

Po przyjęciu raportu przez płk. Żurakowskiego oddziały wojskowe przemaszerowały na pl. Marszałka Piłsudskiego, gdzie na grobie Nieznanego Żołnierza podchorążowie złożyli wieniec. Po tej uroczystości pluton szkoły podchorążych piechoty z Ostrowi ze sztandarem i orkiestrą przemaszerował ulicami: Krak. Przedm., Nowym Światem, al. Ujazdowskiemi do Belwederu, gdzie uroczyście zaciągnął historyczną wartę.

Wzrost bezrobocia

Według ostatniego sprawozdania z rynków pracy, liczba bezrobotnych, zarejestrowanych na terenie całego kraju w dniu 25 b. m., wynosiła ogółem 246.377 osób, wykazując wzrost bezrobocia w ciągu tygodnia o 16.905 osób.

Zwłoki poety - legjonisty przybyły do Warszawy

Wczoraj o godz. 9.26 przybył na Dworzec Wschodni wagon ze zwłokami ś. p. por. Józefa Mączki.

Na dworcu oczekiwali: rodzina ś. p. por. Mączki, komendant garnizonu płk. Szalewski, delegacja kół pułków legjonowych z gen. Kołłątaj-Srzednickim, gen Górecki, ppłk. dypl. Mniszek, poczty sztandarowe organizacyj b. wojskowych oraz towarzysze broni 2 pułku ał. 1 p.

Trumnę ze zwłokami ś. p. por. Mączki została przewieziona do Kościoła Garnizonowego, gdzie będzie spoczywać do dnia dzisiejszego, skąd o godz. 10 rano po nabożeństwie żałobnem odbędzie się uroczysty pogrzeb. Zwłoki ś. p. por. Mączki spoczną na cmentarzu obok ś. p. ppłk. Szula, majora Gnladego i kpt. Drandysa.

Sępy na horyzoncie...

Film polski nabiera tężyzny, pewności siebie, wierzy w swe siły, nie lęka się rywalizacji. Dość ma cieplarnianej atmosfery! Zaczyna być ekspansywny! Chce zmierzyć się z filmem obcym na najtrudniejszym terenie, bo na terenie zagranicznym.

Wiele już polskich filmów probę tę wytrzymało, na wielu ekranach zagranicznych polska ekspansja filmowa rozegrała zwycięski bój o widza. Dziś pragnie rozwinąć front i po harcach w pojedynkę uderzyć zwartym szykiem. Tej idei patronuje Polski Związek Producentów Filmowych, który przez koordynację wysiłków dąży do ujęcia w karby naszej ekspansji filmowej, do kupca zagranicznego, oferując dobry towar, chce dotrzeć przy pomocy metod kupieckich. Wydał więc swój „Rocznik", o którym p. Jerzy Toeplitz w „Kurjerze Polskim" pisze („Ustawa filmowa i młodzi" Nr. 327 z 26 list. b. r.), że został „luksusowo wydany".

W tym oto „luksusowo wydanym" Roczniku znalazł się mój artykuł p. t. „Wspaniały rozwój filmu polskiego".

Artykuł ten traktuje o rozwoju polskiej produkcji filmowej, zaznaczając, że era filmu dźwiękowego stworzyła dla polskiego wytwórcy specjalną konjunkturę, z której korzysta. Nie kładłem nacisku, że w artykule mowa jest wyłącznie o polskim filmie długometrażowym (pełnoprogramowym), lecz moje uwagi odnosiły się do rodzimej produkcji w ogólności.

Na jedno zdanie z tego artykułu raczył zwrócić uwagę p. Jerzy Toeplitz w cytowanej już publikacji. Przytoczę je dla czytelnika, który „Kurjera Polskiego" nie czytuje lub na enuncjację p. Jerzego Toeplitza nie zwrócił uwagi. Brzmi ono:

„Produkcję polską cechuje wielki rozmach, entuzjazm, inicjatywa, szeroka skala tematów, wysoki poziom artystyczny i subtelna oryginalność, która do kinematografji świata wnosi zdrowe i świeże wartości!".

P. Toeplitz wyraża zdanie, że jest to „arcyśmiałe określenie polskiej produkcji". Nie przeszkadza mu to w dalszych wywodach stwierdzić, że jest coś w polskiej produkcji, co się wspaniale rozwija, co „nie jest już legendą, błogiem marzeniem, pobożnem pragnieniem", czego „dwa lata temu nie było", a czego za dalsze „dwa lata będzie znacznie więcej". Co to takiego? To polski film krótkometrażowy (nadprogramowy). To właśnie te dwuaktówki, dodatki, które taki ruch ...zniecierpliwienia często na widowni wywołują. P. Toeplitz obiecuje, że za 2 lata będzie ich więcej!.. Ponoć cierpliwość polskiego widza nie ma granic!

Ale nie o to chodzi (publiczność da sobie radę, jak w wielu kinach już dziś daje sobie radę, tupiąc donośnie!). Przypuśćmy, że to właśnie jest film artystyczny, polski film przyszłości. Czy film ten nie jest polskiej produkcji? Czy moje „arcyśmiałe określenie" nie mogło odnosić się do niego? Nie! Nawet p. Toeplitz nie zaryzykował odnieść tego „arcyśmiałego określenia" do „ruchu awangardowego filmowego w Polsce", z którym, jego zdaniem — „poważnie liczyć się trzeba". I w tym zakresie całkowicie podzielam punkt widzenia p. Toeplitza. Moje „arcyśmiałe określenie" nie odnosiło się do awangardy która czemś może będzie... za dwa lata.

Ale dlaczego p. Toeplitz zaatakował moje „arcyśmiałe określenie"? Rzecz wyjaśni następujący cytat, zaczerpnięty z jego artykułu:

„Nie było dotąd (chyba „dotychczas"?) pieniędzy na kształcenie fachowców filmowych, nie było pieniędzy na eksperymenty, na studja, na naukę. Dziś, a raczej jutro, w nowej ustawie filmowej, w przewidywanym funduszu filmowym pieniądze te muszą się znaleźć!"

Pieniądze!.. Tak, właśnie! O nie chodzi! O pieniądze, któreby mogli wydawać awangardziści na eksperymenty, na studja, na nauke, żeby koncertować na nerwach publiczności ku chwale p. Cękalskiego i jego towarzyszy. Pieniądze!.. Trzeba więc jednym odebrać prawo do talentu, do pracy, do rozwoju, a dać drugim, bo pieniędzy może nie starczyć dla zaspokojenia apetytów buńczucznej awangardy...

Fundnszu Filmowego jeszcze niema, a sępy już wietrzą łup i czatują na horyzoncie!

Zdzisław Wójtowicz

Z winy niedoszłego zięcia

żyje pod ustawiczną grozą śmierci

Przed Sądem Apelacyjnym odbywał się wczoraj proces Zenona Oraczewskiego, który dotkliwie poranił swego niedoszłego teścia, Stanisława Morawskiego.

Sprawa ma podłoże romantyczne. Oraczewski chodził stale do młodej Morawskiej, z którą zamierzał się ożenić, co tem bardziej wydawało mu się pewnem, że jeszcze przed ostatecznem wypowiedzeniem zdania rodziców, trzeba było pukać do najbliższej akuszerki.

Tymczasem Morawscy nie chcieli wydać swej córki za Oraczewskiego, uważając, że fakt, iż już przed ślubem pozwalał sobie za wiele, źle o nim świadczy. Postanowili więc przerwać znajomość obojga i gdy Oraczewski zjawił się w mieszkaniu, zapytano go oschle:

— A pan w jakiej przyszedł sprawie?

— Do narzeczonej...

— Do jakiej i poco?

— Mogę iść, jeżeli wam o to chodzi, ale przedtem zwróćcie mi 25 zł. jakie wydałem na waszą córkę.

Morawscy uważając, że tak galant nie postępuje, zaczęli sprzeczkę, a ponieważ Oraczewski posiadał nieokiełznany temperament, pobił w oczach rodziców swą narzeczoną, a później schwycił stojący w kącie izby szpadel i ugodził nim w głowę Morawskiego.

Następstwa okazały się fatalne. Cios szpadlem zgruchotał Morawskiemu czaszkę i wybił w niej otwór, znacznej wielkości.

Musiano mu robić trepanację czaszki, wobec załamania się kości ciemieniowej. W związku z tem ma zaburzenia mowy oraz cierpi na bóle i zawroty głowy.

Sąd skazał Oraczewskiego na 5 lat więzienia, opierając się na orzeczeniu lekarzy, którzy powiedzieli, że poszkodowany jest stale pod niebezpieczeństwem śmierci, gdyż ma nad mózgiem ubytek kości czaszki i byle szyszka, która spadnie z drzewa na jego głowę, może go zabić.

Oraczewski zaapelował. Twierdzi, że nie może tak surowo odpowiadać za ranę zadaną Morawskiemu, ponieważ ten był już poprzednio ranny w głowę na wojnie i tylko los chciał, że otrzymał po wielu latach ponowny cios, akurat w to samo miejsce. Bronili adwokaci Gelernter i Grzankowski.

Sprawa Oraczewskiego uległa odroczeniu dla powołania nowych świadków.

Poglądowa lekcja

sztuki rachowania

(S. F.) Sztuka pisania i czytania nie jest w życiu rzeczą tak ważną, jak sztuka rachowania. Dlatego właśnie p. Zygmunt Cacko kładł specjalny nacisk na tę właśnie dziedzinę wiedzy przy kształceniu swego syna.

— Jak nie będziesz umiał rachować, to cię byle łachudra w butelkę nabije. Czy przy wypłacie, czy przy zmianie na drobne, czy też przy płaceniu rachonku w knajpie. Rachonki w życiu gront. Jak człowiek nie ma co liczyć, to nie ma poco żyć.

I przy każdej okazji uczył syna dodawania, odejmowania i mnożenia.

— Widzisz synuś — wskazywał naprzykład na wystawę wędliniarni, — leżą tu różne kiszki i kiełbasy. Oblicz, ile jest krakowskich, ile serdelowych, a ile kaszanek.

Synek, oblizując się, liczył i podawał ojcu rezultat.

— A jeżeli jedną kaszankę byśmy kupili, to ileby zostało?

I jeżeli synek odpowiadał dobrze, p. Cacko w nagrodę kupował mu kaszankę.

Lecz niezawsze pod ręką znajdowała się wędliniarnia i gdy p. C. był z synkiem na spacerze w ogrodzie Saskim, trzeba było szukać czego innego, na czem możnaby było przeprowadzić wykład arytmetyki.

Właśnie pewnego razu, podczas takiego spaceru, p. Cacko usiadł z synkiem na ławce obok p. Izaka Tesznera, odznaczające go się wybitną ilością piegów na twarzy.

P. Cacko z miejsca ocenił, że twarz sąsiada nadaje się doskonale do ćwiczeń praktycznych syna i, wskazując palcem, wydał chłopcu polecenie:

— Oblicz mi zaraz, ile ten pan ma piegów na twarzy do kołnierzyka. Na nosie i uszach nie licz.

P. Teszner, nie rozumiejąc, że posunięcie to miało cel pedagogiczny, obraził się mocno i przedewszystkiem odepchnął włażącego mu na kolana pilnego ucznia, a następnie nawymyślał od łobuzów i chamów panu Cacce

P. Cacko jako człowiek, którego każda niesprawiedliwość bolała, podniósł się z ławki i wybił panu T. co do jednego wszystkie zęby. Następnie wskazując synowi rozsypane na ziemi uzębienie przeciwnika, powiedział krótko:

— Oblicz teraz prędko, ile zębów ma człowiek dorosły.

Ponieważ przestraszony bójką chłopiec nie mógł obliczyć p. C. wybił mu również dwa zęby i chciał już z nim odejść do domu, lecz go zatrzymał wezwany przez p. T. policjant.

Ostatnia lekcja rachunków kosztowała p. Cackę dość dużo, bo aż dwa tygodnie bezwzględnego aresztu.

Skazanie przemytników słomkowych kapeluszy

Sąd Apelacyjny w Warszawie ogłosił wczoraj wyrok w trwającym od tygodnia procesie o przemycanie słomkowych kapeluszy z Wiednia i Amsterdamu. Kary więzienia na bandę przemytników uległy zatwierdzeniu, sąd złagodził tylko grzywny pieniężne, poprzednio wymierzone w łącznej kwocie 8 miljonów złotych.

Skazano: Chaima Turkieltauba na 2 lata więzienia i 487.000 zł. grzywny, oraz 50.000 kary, Wiktora Goldsteina na 2 lata więzienia, miljon zł. grzywny i 23.000 zł. kary, Białka, Kalińskiego, Róga i Stopnickiego od roku do 2 lat więzienia i po 205.000 zł. grzywny.

Wysokie grzywny pieniężne mogą być zamienione na areszt, przyczem Turkieltauba i Goldsteina czekałoby jeszcze po 2 lata aresztu w razie nieuiszczenia grzywny, a pozostałych po roku aresztu.

Wesoły Kącik

W GORĄCZCE.



Mam dziś gorączkę. Przeziębiłem się i termometr wskazuje, że mam 39 stopni gorączki. I jeśli wam dziś nagadam głupstw, nie możecie się na mnie obrazić. Bo człowiekowi w gorączce wolno bredzić i gadać od rzeczy.

Lubię was bardzo drodzy Czytelnicy (gadam teraz od rzeczy), lubię was niezależnie od tego czy jesteście płci męskiej, czy żeńskiej, czy nijakiej. Czy jesteście starzy, czy młodzi, czy ładni, czy brzydcy...

Lubię was nawet wtedy, kiedy przychodzicie do nas po premje i z uporem twierdzicie, że każdemu z was należy się maszyna do szycia...

Lubię was wszystkich, choć, nie gniewajcie się na mnie, ale pomiędzy Wami jest jeden, którego trudno nie nazwać... świnią.

Niech ci, którzy się do tego poczuwają, nie drżą ze strachu. Nie wytknę ich palcem. Przedewszystkiem dlatego, że mam pod pachą termometr i nie mogę wysunąc ręki, a po drugie dlatego, że nie chcę nawet tego jednego kompromitować.

O nim jednym muszę Wam opowiedzieć. Osądźcie sami, czy nie jest świnią.

Przyszedł do mnie do redakcji i przedstawił się.

— Jestem stałym czytelnikiem pańskich feljetonów. I kiedy je czytam pękam ze śmiechu. Choć mi się czasem wcale nie chce śmiać. Bo musi pan przyznać, że nie zawsze pańskie dowcipy są śmieszne.

— Naturalnie — przyznałem się ze skruchą.

— A ja się zawsze z nich śmieję. Czy śmieszne, czy nieśmieszne. Czy czytam na ulicy, czy w tramwaju... A wie pan dlaczego?

— Nie wiem.

— Żeby panu reklamę robić. Pękam na przykład ze śmiechu w tramwaju. Wszyscy się patrzą na mnie i pytają z czego się śmieję. A ja wtedy pokazuję na gazetę i mówię, że z feljetonu Sądka. I wszyscy zaczynają czytać. Rozumie pan?

— Jestem panu bardzo wdzięczny — podziękowałem wzruszony. — Nigdy panu tego nie zapomnę.

— Wiesz pan co? Dla pamięci pożycz mi pan 10 złotych. Wtedy mnie pan na pewno będzie pamiętał.

Nie miałem przy sobie pieniędzy, więc dałem mu karteczkę do jednego z moich dłużników, żeby mu wypłacił 10 złotych.

— A gdzie mam z temi iść? — spytał życzliwy czytelnik.

— Na karteczce jest adres — wyjaśniłem.

— O jej! Co mi z tego, że na karteczce napisane, kiedy ja czytać nie umiem...

No i powiedźcie sami, czy to nie świństwo mówić, że się jest czytelnikiem, kiedy się nie umie czytać.

Napoleon Sądek

Co robił sekwestrator i co z nim robili?

Sprawy o czynne znieważenie sekwestratora budzą zawsze niezdrowy dreszczyk zadowolenia u publiczności sądowej, tak ci ludzie u nas są niepopularni.

Winę częstokroć sami zato ponoszą, bowiem ogarnia ich niezrozumiała gorliwość, gdy mają dokonać zajęcia nieruchomości, za jakieś zaległe sumy.

Tak było właśnie z p. Hankusem, który przyszedł do właściciela willi w Brwinowie, p. Chyżyńskiego i za jakieś składki Kasy Chorych, wynoszące zadwie 8 zł. 20 gr., chciał mu opieczętować fortepian!..

— Mam tu inny sprzęt, mniejszej wartości — powiedział nieszczęsny „płatnik", — wskazując złośliwie pod łóżko, gdzie w każdym kulturalnym domu, na odpowiedniem miejscu, stoi odpowiednia rzecz.

Od słowa do słowa, zaczęły padać obopólne propozycje, które pierwszy zrealizował p. Chyżyński, jako gospodarz domu. Sekwestrator wybiegł z zaczerwienionemi policzkami do felczera i tam kazał sobie zrobić opatrunek, obolałych miejsc i świadectwo obdukcji.

P. Chyżyński również nie próżnował w tym czasie, bo na sekwestratora złożył sażnistą skargę, wskazując, że bezprawnie wtargnął do jego mieszkania i sumę zapłaconą już dawno, zażądał w podwójnej wysokości.

Epilog rozegrał się wczoraj w sądzie.

Wobec nieprzybycia świadków, sąd nie mógł należycie ustalić okoliczności i odroczył sprawę.

Odpowiedzi Redakcji

P. P. Hajduk (Borysław): Nie możemy obecnie ustalić dlaczego przesyłka została zwrócona. Może Pan nie uiścił opłaty pocztowej?

„Przyszły fryzjer": Dokładnych informacyi udzieli Panu Zw. Pracown. Fryzjerskich (Bracka róg Widok).

P. W. Frankowski (Kalisz): Otrzymaliśmy.

— * —

Sekretarz Redakcji prosi wszystkich Czytelników, którzy uważają za potrzebne pisywać do nas w sprawie premij, choć wyjaśnialiśmy już, że to chybia celu — aby pisali krótko.

Każdy list czyta on skrupulatnie. Przy listach „premjowych" rozkłada bezradnie ręce i uważa ten czas za stracony. Traca również na tem korespondenci, którzy mogą liczyć na pomoc Redakcji i której to pomocy Redakcja nigdy nie odmawia. Jeśli więc ktoś nie może się oprzeć pokusie by prośbę o premję wystosować, niech weźmie pod uwagę petycję sekretarza Redakcji i ujmie ją w najkrótszych słowach.

RADJO

ROZGŁOŚNIA WARSZAWSKA

7.00 Sygnał czasu. 7.05 Gimnastyka. 7.20 Płyty. 7.35 Dziennik poranny. 7.40 Płyty. 7.52 Chwilka gospodarstwa domowego. 11.40 Przegląd prasy. 11.50 Życie artystyczne stolicy. 11.57 Sygnał czasu. 12.05 Polskie pieśni. 12.30 Dziennik południowy. 12.35 VII-my koncert szkolny z Filharmonji Warsz. 15.30 Wiadomości gospodarcze. 15.40 Orkiestra salonowa 16.40 Odczyt. 16.55 Arje i pieśni. 17.10 Recital fortepianowy Romana Jasińskiego. 17.50 „Kącik dla młodzieży wiejskiej". 18.00 „Czytelnik a książka". 18.20 Muzyka z płyt. 19.05 Rozmaitości. 19.25 Odczyt aktualny. 19.40 Wiadomości sportowe. 19.47 Dziennik wieczorny. 20.00 Koncert wieczorny. 21.30 Audycja z okazji Święta Narodowego Jugosławji. 22.15 Muzyka cygańska z Domu Ferera. 23.05 Słuchowisko z Wilna p. t. „Za broń".

AUDYCJA JUGOSŁOWIAŃSKA W RADJO

Dziś o godz. 21.30 Polskie Radjo organizuje audycję z okazji Święta Narodowego Królestwa Jugosławji, na którą złożą się przemówienia. Hymn, oraz część muzyczna w wykonaniu Polskiego Radja pod dyr. J. Ozimińskiego, znanego basa, Romana Was

Rządy prezydenta-zbója

(m.) Gdy w dziennikach ukazała się wieść o zwycięskiej rewolucji na Kubie, o ucieczce prezydenta Machodo y Morales, o zaciekłych walkach na ulicach Hawanny, w czasie których ludność masakrowała zwolenników rządu, trudno było zorjentować się w tej zagmatwanej sytuacji.

Dopiero dzięki pewnym szczegółom oświetlono faktyczny stan rzeczy.

Rządy prezydenta Machado były nieprzerwanym pasmem zbrodni i bezprawia. Dyktatura Machado trwała przez 9 lat jedynie dlatego, że miał poparcie amerykańskich finansistów, z których najbardziej popierał go „Chase National Bank".

Liczący obecnie 61 lat życia Machado, karjerę swą rozpoczął jako pułkownik w armji kubańskiej, w r. 1898 w czasie pamiętnych walk o niepodległość.

Bezpośrednio po zakończeniu wojny Machado poświęcił się polityce. Po raz pierwszy wystąpił, organizując gwardję w prowincji Santa Clara, zkolei został burmistrzem.

W r. 1908 prezydent Gomez mianował Machado naczelnym wodzem armji kubańskiej, a następnie ministrem spraw wewnętrznych.

Już w zaraniu swej karjery był Machado bogatym ziemianinem i udziałowcem wielu towarzystw akcyjnych.

Przed swym wyborem na prezydenta, w r. 1924, był Machado generalnym dyrektorem kilku potężnych towarzystw akcyjnych. W okresie wyborów na prezydenta, akcję rozpoczęli kompani Machado i w rezultacie „ich człowiek" zasiadł na krześle prezydenckiem.

Od pierwszej chwili swych rządów rozwinął Machado niebywały teror przeciwko swym wrogom politycznym, a szczególnie przeciw komunistom. W owym to czasie wszyscy wybitniejsi działacze komunistyczni zostali zgładzeni!

Przed swymi wspólnikami — finansistami amerykańskimi Machado pysznił się, że jest to jedyna droga, by „jakikolwiek strajk nie trwał dłużej niż 24 godziny"!

Przy pomocy swego zaufanego, Antonio Jimeneza, ustanowił Machado specjalną organizację pod nazwą „Porra", mającą za zadanie popieranie jego władzy i usuwanie „niewygodnych osób".

W skład „Porra" wchodzili wielokrotnie... karani przestępcy! Dopuszczała się ona wstrząsających zbrodni, katowano i masakrowano, uprowadzano, gwałcono i t. d. W żadnym państwie podobna organizacja nie istniałaby 24 godziny.

Ale pod rządami Machado rozwijała ona potworną działalność. Pod tym względem „Porra" była podobna do przedwojennej carskiej ochrany.

„Porra" łączyła funkcje tajnej policji politycznej i bandy najemnych zbirów. Gdy przeciw podejrzanym nie było żadnych konkretnych dowodów, wówczas usuwano ich... pokryjomu! Ulubionym sposobem „Porry" było rzucanie przeciwników na pożarcie rekinom w zatoce hawańskiej.

Często w nocy przed jakimś domem zatrzymywało się auto. Kilku ludzi wchodziło do mieszkania, gdzie mieszkała ofiara. Gdy słychać było straszne krzyki i przekleństwa, stuk przewracanych mebli, brzęk wybijanych szyb, mieszkańcy okolicznych domów chyłkiem uciekali do piwnic, kryjąc się przed bandą „Porry".

Nikt nie ważył się wyjść na ulice. Posterunki „Porry" strzelały do każdej osoby, która ośmieliła się wtedy ukazać choćby w oknie.

Po pewnym czasie auto odjeżdżało. Wewnątrz leżał skrępowany człowiek. Auto dążyło w stronę portu. Zatrzymywało się na ustronnem molo.

Kilka postaci wysiadało z samochodu, potem słychać było plusk... Po chwili rekiny uprzątnęły niewygodną dla rządu osobę!!

W ten sposób załatwiano się z wszystkimi przeciwnikami Machady.

O tem, jak „Porra" była znienawidzona przez ludność świadczy fakt, że kierownik jej, Jimenez, padł w czasie rewolucji przeszyty 50 kulami!! Agentów „Porry" łowiono wówczas po ulicach Hawanny i zabijano jak szczury.

W r. 1925 prezydent Machado opracował plan robót publicznych, który miał wypełnić jego przepaściste kieszenie miljonowemi łapówkami.

Długa szosa centralna, łącząca jeden koniec wyspy z drugim, kosztowała 200 miljonów dolarów, a została wybudowana w tym celu, by Machado mógł szybko przerzucać wojsko w wypadku powstania.

W Hawannie zbudowano wielką „Arenida Presidente Machado". Za cenę 25 miljonów dolarów stanął nowy pałac rządowy — Kapitol. A procenty za pożyczone na ten cel kapitały płacił sterroryzowany kraj.

Tranzakcje tych pożyczek przeprowadzał sławetny „Chase National Bank".

Machado miał różne źródła dochodów. W 1928 r. szwagier prezydenta Jose Obregon, współdyrektor hawańskiej filji „Chase National Bank" otrzymał podarunek w wysokości 500.000 dolarów za udział w pośrednictwie 50 miljonowej pożyczki tego banku dla rządu. Poza tem Obregon miał stałą, roczną pensje, w wysokości 19.000 dolarów.

Poczynając od r. 1925 prasa kubańska znajdowała się pod surową cenzurą. Od r. 1927 zmieniono prawo zgromadzeń i tworzenia związków. Od r. 1930 trwał bez przerwy stan wyjątkowy.

W r. 1928 Machado „kazał" urządzić „zamach stanu" i został ponownie prezydentem. Następnie zmienił konstytucję i przedłużył swą kadencję do 6-ciu lat.

Wszyscy byli przekonani, że żadna siła nie zdoła obalić prezydenta-zbója. Przyszedł jednak kres. Oparty na sile i brutalnej przemocy rząd Machady nie mógł się ostać. Upadł po krótkiej walce.

Prezydent uciekł aeroplanem, uprzedzony o niebezpieczeństwie przez swych zaufanych.

Tak skończył swą karjerę krwawy prezydent. Czy można się dziwić, że rozgoryczona ludność tępiła jego zwolenników w rzadko notowany, bestjalski sposób,

Za kulisami życia mera Nowego Jorku

Ożenił się z własną sekretarką, którą kocha nad życie

(m.) Jak już podawaliśmy burmistrzem Nowego Jorku został Włoch amerykański La Guardia. Obywatele bardzo interesują się prywatnem życiem swego nowego mera, to też nic dziwnego, iż w rezultacie dotarli do jego... żony, niezwykle uroczej Marji La Guardia.

Kobiecie tej z różnych względów należy poświęcić trochę miejsca, już choćby dlatego, że w okresie przedwyborczym przyszły mer publicznie oświadczył:

„Nie będę ulegał żadnej władzy. Podporządkowywać się będę jedynie mądrym radom mej żony"!

Jeśli La Guardia na szalę swego wyboru, rzucił tak nieoczekiwane słowa, osoba Marji zasługuje na zainteresowanie. W pierwszym rzędzie stwierdzić należy, że Marja jest pierwszorzędną gospodynią.

W okresie, gdy obecny mer nie marzył nawet o zdobyciu zaszczytnego stanowiska, Marja była sekretarką La Guardia.

Włoch grał wówczas zapamiętale na giełdzie. Niejednokrotnie zdolna dziewczyna wykazywała, że lepiej orjentuje się w arkanach gry giełdowej od swego szefa, który na tym polu nie odznaczał się specjalnemi zdolnościami.

Zdarzyło się, że La Guardia wdał się w jakąś niebezpieczną spekulację giełdową. Wówczas to Marja za swe oszczędności nabyła pakiet akcji o których La Guardia odzywał się z lekceważeniem.

Rezultat był ten, że La Guardia stracił poważną sumę, a Marja zarobiła kilkanaście tysięcy dolarów. Dopiero wtedy La Guardia zorjentował się, że kobieta, która ma tak wybitne zdolności finansowe również i w roli żony odda nieocenione usługi. Reszta odbyła się w amerykańskiem tempie: Marja została żoną La Guardia.

Po pewnym czasie, gdy małżeństwo przekonało się, że nie będą mieli własnych dzieci, adoptowali małą dziewczynkę i z całem poświęceniem oddali się wychowaniu przybranej córki.

Pożycie prywatne obecnego mera stawiane jest za wzór dla innych.

Ot, choćby taki obrazek rodzinny: Marja gra na fortepianie, mąż na trombonie, dziewczynka cienkim głosikiem śpiewa — w sumie tworzy to niezapomnianą scenę ogniska rodzinnego.

Małżonkowie czytają te same książki, toczą zawzięte dyskusje, a mimo to nigdy się nie... kłócą!

Często La Guardia urządza przyjęcia dla swych nieżonatych kolegów i przyjaciół. W takie dni Marja udaje się z córką na spacer. Nie może bowiem spokojnie przypatrywać się swemu mężowi, który bawi się w roli kucharza i przyrządzając ulubioną potrawę włoską „spaghetti" (makaron włoski), wyczynia istne cuda.

Jednem słowem, małżeństwo La Guardia jest szczęśliwe, a od chwili objęcia władzy nad wielomiljonowym Nowym Jorkiem, radość ich zwiększyła się.

Szczególnie Marja cieszy się, że będzie mogła rozwinąć szeroką akcję dobroczynną.

Złośliwe kawały zmarłych

(-a). We Włoszech w najbliższym czasie odbędzie się kilka sensacyjnych procesów spadkowych.

W pierwszym wypadku chodzi o spadek w wysokości 10 miljonów lirów. We wspaniałej willi w Castagnola zmarł 5 marca 1932 r. inżynier Luigi Bauer, jeden z najbogatszych obywateli w całej okolicy, człowiek, który prowadził samotne życie, oddając się z zamiłowaniem studjom filozoficznym.

Po śmierci inżyniera znaleziono w jego biurku 3 testamenty, z których „najmłodszy" datowany był z 15 sierpnia 1931 r. W tym ostatnim większą część majątku inżynier zapisał na cele społeczne, resztę — siostrzeńcowi dr. Alfredo Lattuada i dwom dalekim krewnym: Belli i Guerinni.

W dwóch innych testamentach figurowały inne zapisy, ale zostały one unieważnione.

Gdy wieść ta dostała się do najbogatszej rodziny, dwie siostry zmarłego: hrabina Helena i hrabina Karolina, z których jedna mieszkała z mężem w Neapolu, a druga, również mężatka — w Rzymie oświadczyły, że w chwili pisania testamentu, brat nie był przy zdrowych zmysłach.

Sprawa oparła się o sąd, powołano ekspertów — psychjatrów, gdy oto wybuchła nieoczekiwana sensacja.

Znalazł się bowiem ...czwarty testament, datowany z 18 stycznia 1932, a więc na parę tygodni przed śmiercią inżyniera.

W testamencie tym inżynier uczynił głównymi spadkobiercami dwie siostry i siostrzeńca. Jedynie 100.000 lirów i jedna willa oddane zostały na cele społeczne.

Oczywiście nowy testament wywołał olbrzymie wrażenie. Sędziowie będą mieli nielada orzech do zgryzienia. Kto zagarnie miljonowym spadkiem — pozostaje jeszcze zagadką.

Niemniej sensacyjnie przedstawia się drugi wypadek: w Como zmarł stary arystokrata włoski, Olginati, nazwisko którego ściśle łączy się z akcją Garibaldiego.

Olginati zmarł w 1927 r. i na podstawie testamentu, pisanego na krótko przed śmiercią, ustanowił spadkobierczynią swą siostrę.

Wkrótce potem niejaka Rita Bonetto, mieszkanka Medjolanu, przedstawiła władzom testament pisany 20 października 1926 r., na podstawie którego Olginati uczynił ją posiadaczką zamku.

Sprawa oparła się o sąd. Któregoś dnia przewodniczący sądu wezwał do swego gabinetu Ritę Bonetto i zakomunikował, że otrzymał od jakiegoś nieznajomego... trzeci testament, pisany przez Olginati, z którego wynika, że Bonetto przysługuje nietylko prawo do zamku, ale i do 400.000 lirów, jak i do części pozostawionej biżuterji.

Wytworzyła się znów zawiła sytuacja. Jak z niej wybrnie sąd — przekonamy się wkrótce. Chwilowo spadkobiercy, w obu wypadkach, walczą zaciekle o zdobycie majątków.

Pociąg-Ślimak

(m.) W wielu pismach humorystycznych bardzo często ukazują się satyryczne obrazki przedstawiające tak wolno wlokące się pociągi, że pasażerowie muszą wysiadać i biernie przyglądać się czynnościom maszynisty, które polegają na piciu piwa i paleniu fajki.

Jest w tem oczywiście dużo przesady. Istnieje wszakże pociąg, idący na pewnej przestrzeni tak wolno, że podróżni wysiadają i... zrywają kwiaty, rosnące wzdłuż toru.

„Rekordowym" tym pociągiem poszczycić się może wyspa północnej Nowej Zelandji. Jedna z tamtejszych linij kolejowych dąży z miasta Woodiville przez dolinę Wairrapa i góry Rimutakas do Wellingtonu.

Wobec tego, że góry Rimutakas są bardzo strome, pociąg zatrzymuje się u podnóża i czeka dopóki nie zostaną doń przyczepione specjalne trzy lokomotywy. Posiadają one koła zębate, które zazębiają się o żłobkową szynę, położoną pomiędzy zwykłemi szynami.

W pewnej chwili rozlega się przeraźliwy gwizd i buchając kłębami dymu, lokomotywy pchają pociąg pod górę z szybkością zaledwie 3 mil angielskich, to jest niespełna pięciu kilometrów na godzinę.

Nic więc dziwnego, że podróżni straszliwie znudzeni ślimaczem tempem pociągu wyskakują z wagonu i piechotą gramolą się pod górę. A że zbocza gór pokryte są gęsto najrozmaitszemi kwiatami, urozmaicają sobie uciążliwą wędrówkę zrywaniem kwiatów.

Gdy wszystkie trzy lokomotywy zagwiżdżą wreszcie chóralnie, jakby z radości, że trud ich uwieńczony został powodzeniem, każdy z podróżnych wraca na swoje miejsce do wagonu obładowany kwiatami.

Ta wspaniała „jazda" tak jest znana w całej Nowej Zelandji, że wiele osób jeździ koleją z Woodville do Hamiltonu tylko w tym celu by móc pochwalić się przed znajomymi, że jechali najwolniejszym pociągiem na świecie.

Znaleźli się nawet tacy, którzy urządzają specjalne wyprawy wspomnianym pociągiem w towarzystwie... wesołych panien. Rzecz prosta, że towarzystwo mając dużo wolnego czasu świetnie się bawi na łonie natury.

Istnienie pociągu jadącego w tak ślimaczem tempie wyzyskują jako temat do złośliwych opowiadań na całym niemal świecie. Niektórzy w zbytnim porywie zapominają tylko, że i w ich ojczyznach dzieją się rzeczy nadające się raczej do ponurych opowiadań. Dość wspomnieć, że w niemal każdem państwie europejskiem notowane są aż nadto często katastrofy kolejowe. I to wcale nie w ślimaczem tempie.

PAMIĘTNIK SŁUŻĄCEJ

SPOWIEDŹ PIĘKNEJ DZIEWCZYNY RZUCONEJ POMIĘDZY BESTJE LUDZKIE

Straciłam przytomność. Ale wtedy Wacław widocznie oprzytomniał. Oprzytomniał i, kiedy otworzyłam oczy, poczułam, że tuli się do mnie...

Otrząsnęłam się z niego. Wtedy zaczął mnie błagać:

— Toleczko! Nie odchodź ode mnie! Wszystko zrobię, co będziesz chciała, niczego ci u mnie nie zabraknie! Zabezpieczę ci przyszłość. Zapiszę wielką sumę na twoje nazwisko! Każde twoje życzenie spełnię, proch będę ścierał z przed twoich nóg!...

Wydawał mi się w owej chwili już nie wstrętny, ale żal mi się go zrobiło. Opanowałam się i powiedziałam spokojnie:

Klęczał u moich nóg, podnosił ku mnie swoją łysą głowę, składał ręce i, sapiąc, wystękiwał swoje prośby, których nie miałam zamiaru wysłuchać.

Chciałam mu w pierwszej chwili nagadać głupstw, ale żal mi się go zrobiło. Opanowałam się i powiedziałam spokojnie:

— Nie proś mnie! To nic nie pomoże. Nie zostanę u ciebie ani minuty dłużej. Nie mogę. Kocham Jerzego i na to ani ty, ani ja sama nic nie poradzimy. Muszę pojechać do niego, muszę być przy nim przynajmniej w ostatniej godzinie jego życia...

Nie patrząc na Wacława, wyszłam z pokoju. Zdaje się, że wybuchnął płaczem. Nie zwracałam na to uwagi.

Ubrałam prędko Lusinka, włożyłam futro.

Kolasińska siedziała w drugim pokoju i beczała. Chcąc ją pocieszyć, odezwałam się:

— Lepiej będzie, jak Kolasińska zostanie. Nie można Musieńki pozostawiać bez opieki. Niech Kolasińska będzie zdrowa!...

Chciała coś do mnie powiedzieć, ale łzy ścisnęły jej gardło. Czułam, że ma do mnie żal. Wiedziałam, o co się jej rozchodzi: przy Wacławie o nic ją głowa nie zabolała. Niema się co dziwić! Kobieta przecież stara, spracowana, nic dobrego nie użyła na tym świecie, to przynajmniej chciałaby mieć na resztę życia kąt spokojny i co jeść!

Z Lusinkiem na ręku podeszłam do niej, pocałowałam ją w twarz. Zaczęła całować go tak mocno i gorąco, jakby już nigdy miała go nie zobaczyć.

Musiałam zabrać dziecko siłą. Na ulicy wsiadłam w sanki i kazałam przynieść swoją walizkę.

Spojrzałam w okna.

Zdaje się, że za firanką stał Wacław.

Odwróciłam głowę.

Służąca wyniosła walizkę i moją torebkę, bo w pośpiechu zapomniałam najważniejszej rzeczy. Nie miałabym nawet na bilet!

Zajrzałam do środka, żeby sprawdzić, czy starczy mi na drogę i aż przymknęłam oczy: pełno było w niej pieniędzy.

Czy Wacław je włożył? Czy Kolasińska? Skądby Kolasińska?!

Na pewno on!

Teraz myślę, że zrobił to z dobrego swego serca, ale wtedy pomyślałam:

— W ostatniej chwili chce mnie jeszcze przekupić!

Zostawiłam sobie dwieście złotych, resztę oddałam służącej i powiedziałam:

— Proszę to oddać panu... Jedźcie, gazdo!

Pojechałam na dworzec.

Do pociągu było jeszcze dużo czasu.

Siadłam sobie w kąciku z Lusinkiem. Kazałam podać herbaty, bo było bardzo zimno.

Nie myślałam wcale o tem, co mnie czeka w Warszawie. Pragnęłam tylko jak najprędzej dojechać, zobaczyć Jerzego!

Serce biło mi niespokojnie. Nie o to, czy mi przebaczy! Tego byłam pewna! Przecież, kiedy mu opowiem wszystko, ile wycierpiałam, ile głodu miałam, przebaczy mi na pewno! Odczuje, jak bardzo go kocham, nie odtrąci mnie! Gotowa byłam zostać choćby służącą u niego, byle móc patrzeć na niego!

Serce biło mi niespokojnie o co innego: o jego życie!

— Zawieźli go ciężko rannego — kołatało się w mojej głowie i krew zamierała we mnie ze strachu, że nie zdążę przyjechać!...

Kiedy tak siedziałam i poiłam Lusinka herbatą, nagle usłyszałam:

— Tolu! — Przede mną stał Wacław.

Podniosłam głowę.

— Tolu, nie odjeżdżaj! — mówił cichym głosem.

Zaprzeczyłam głową:

— Nie mogę!... Muszę! Muszę do niego jechać! Daruję ci to, żeś mu zrobił krzywdę, daruję ci, żeś mnie chciał zabić... Ja muszę jechać. Nie zatrzymuj mnie. Ja go kocham!...

Patrzył na mnie smutnie. Stał nade mną i już nic nie mówił.

Było mi przykro.

— Nie gniewaj się na mnie — przemówiłam, bo to milczenie bolało mnie. — Ja nie mogę inaczej postąpić.

— Weź przynajmniej pieniędzy więcej ze sobą!...

— Nie chcę brać od ciebie pieniędzy.

— To są twoje pieniądze... Miałem je złożyć do P. K. O. na twoje nazwisko.

— Dziękuję ci... Ja nie mogę ich przyjąć.

— Pozwól się pożegnać!...

Podałam mu rękę. Wpił się tak ustami, że bałam się, by mnie nie ugryzł. Szarpnęłam się. Widziałam, że dotknięcie mojej ręki zmienia go. Poczerwieniał cały. Przemknęło mi przez głowę, że zrobi tu jeszcze na dworcu jaką awanturę. Po tym pojedynku i awanturze w domu mogłam się po nim teraz spodziewać wszystkiego.

I bałam się słusznie. Spojrzałam na niego i spostrzegłam, że już zaciął zęby, twarz mu się ściągnęła, ręce zacisnął w pięści.

— Ostatni raz cię błagam, zostań! — powiedział, nachylając się nade mną.

Głos mu się zmienił w nieprzyjemny syk. Już go teraz znałam takim!

Przestraszyłam się. Pociąg pewnie zaraz będzie, a on mi przy ludziach zrobi awanturę!...

— Uspokój się, Wacławie — powiedziałam, jak mogłam najłagodniej. — Uspokój się!... Jadę prawie-że na pogrzeb!...

— Nie pojedziesz! — syknął znów i chciał mnie złapać za rękę.

Cofnęłam rękę i powiedziałam już ze złością, której nie mogłam opanować:

— Uspokój się! Zawołam policjanta!

— Spróbuj. Ja też mogę zawołać policjanta! Jeśli nie zostaniesz dobrowolnie, oskarżę cię, że mnie okradłaś! Wolę, żebyś siedziała w więzieniu, niżbyś miała jechać do niego!

Zdrętwiałam z przerażenia.

Słyszałam już gwizd pociągu. Zerwałam się z ławki, przytuliłam do siebie mocniej Lusinka, rozejrzałam się za tragarzem, który zabrał moją walizkę.

— Nie zrobisz takiej podłości — wyjąkałam.

— Gotów jestem na wszystko, byle ciebie nie utracić! — zawołał.

Widziałam, że ludzie nam się przyglądają z pod oka, coraz bardziej się koło nas kręcą.

D. c. n.

SHAŃBIONA

Opowieść o wstrząsających przeżyciach czarującej kresowianki

Nie zważając na nikogo z obecnych, Romocki zawołał na głos:

— Helusiu... Helusieńko...

Elektrycznością można ożywić na chwilę nawet trupa. Wykonał parę ruchów. Miłość jest siłą jeszcze potężniejszą...

To też na zew Jerzego, umierająca otworzyła oczy. Wyraz najwyższej szczęśliwości opromienił jej rysy anielskie. Poruszyła wargami, chcąc coś powiedzieć. Ale to był tylko jęk...

Romocki pytał dalej:

— Boli?

Potrząsnęła głową, zaprzeczając.

— A bolało?

Odpowiedział mu cichutki szept zbielałych warg:

— Taaak...

Romocki poprosił wszystkich obecnych o opuszczenie pokoju.

Gdy wyszli, nachylił się do jej ucha i rzekł:

— Zabito cię, Heluś... Otruto!..

Helena drgnęła lękliwie...

Ostatnim wysiłkiem rzuciła wymowne spojrzenie w kierunku wchodzącej do pokoju Edyty, która wlot zrozumiała, o co chodzi. Wyjęła z torebki list i podała go Jerzemu.

Brzmiał:

„Jureńku,

czekam na Ciebie. Wiem, że przyjedziesz. O, jakże Cię kochałam... To też w imię czystej i cnotliwej miłości, łączącej nas, błagam Cię zamilcz o przyczynie mojej śmierci.

Wiem, dlaczego umieram. Widziałam na własne oczy, jak mi podsypał truciznę.

Chciał wolności. Umierając, zwracam mu ją.

Morderca nosi nazwisko moich przodków, bo jest ze mną spokrewniony. Nie chcę, aby na to nazwisko, pełne chwały w dziejach naszej ojczyzny, padła jakaś skaza...

Cierpiałam okrutnie. Ale wszystko wybaczam mojemu katowi.

A Ty żegnaj mi, jedyny mój przyjacielu... Spotkamy się kiedyś w niebie...".

Czytając ten testament męczennicy,Jerzy trzymał prawą ręką dłoń umierającej. Czuł z jej strony lu[ź]ciutki uścisk, ledwo wyczuwalny.

Prędko schował list i spojrzał jej w oczy.

Po jej bladem obliczu przemknął uśmiech szczęścia. A w oczach nagle błysnął promień błogiego upojenia i... zgasł...

Był to jakby ostatni płomyk dogorywającego ogniska, po którym zazwyczaj zapada mrok...

Ostatni przebłysk życia zapłonął i zgasł...

Na wieki...

Jerzy zamknął powieki zmarłej, dał znak całemu otoczeniu, a sam nachylił głowę nad zwłokami najdroższej mu istoty i wybuchnął rzewnym płaczem....

Przybył zapóźno!...

Dzieło zniszczenia było już dokonane. Zobojętniały na wszystko utonął w bezmiarze rozpaczy i żalu.

Wtem ujrzał po drugiej stronie otomany Kotwicza.

Trup Heleny dzielił ich obu. Nieubłagana nienawiść zionęła z oczu hrabiego.

Po chwili milczenia Kotwicz odezwał się:

— Wezwałem pana do łoża żony i żałuję doprawdy...

Romocki zerwał się:

— To pan mnie wzywał? Pan?

— Ja....

— W takim razie chyba byłem już w drodze, gdy pan wysłał depeszę...

— Mniejsza o to. Dość, że ta pańska komedja rozpaczy nad zwłokami mojej żony uwłaszcza jej czci, której chcę bronić. Nie pozwolę na jej szkalowanie!..

Romocki spojrzał na hrabiego, niezupełnie rozumiejąc, o co chodzi Kotwiczowi.

Zapytał:

— A więc?..

— Będziemy musieli się rozstać. Chciałbym panu, doktorze, zadać przedtem jeszcze jedno pytanie.

— Słucham.

— Jako lekarz stwierdził pan zgon mojej żony. Cóż pan teraz czynić zamierza?

Teraz dopiero Jerzy odzyskał pełną świadomość i rzekł twardo:

— Co zamierzam czynić? Spełnię mój obowiązek.

— A na czem on polega?

— Nie widzę powodu, aby to przed panem ukryć. Jeżeli tu przybyłem, to tylko aby obronić przyjaciółkę z lat dziecinnych przed najohydniejszą zbrodnią. Nie jestem tu, jako lekarz. Jestem, jako przyjaciel, obrońca i jako taki nie widzę się zobowiązany do czynienia jakichkolwiek tajemnic z tego, co się stało.

Hrabia tylko zgrzytnął zębami i nic nie odpowiedział.

Jerzy natomiast mówił dalej:

Hrabina Kotwiczowa umarła, otruta przez pana. Otruta jednym z tych okropnych jadów roślinnych, które są niewidoczne i nie pozostawiają żadnych śladów, ale ja się tym działem specjalnie interesowałem, więc po pewnych objawach mogę w każdej chwili stwierdzić, czem hrabina została otruta.

— Proszę, proszę, niech pan powie. To mnie interesuję.

— Na pierwszy rzut oka, sądzę, że to mógł być sproszkowany wywar z naparstnika lub białego ciemiernika.

Słysząc to ostatnie słowo, hrabia zlekka drgnął, ale wnet zapanował nad sobą i rzekł tylko:

— Kto to może wiedzieć?

D. c. n.

Zamach Prystora

IV

Generał-gubernator pod grozą śmierci — Stworzenie bojowej organizacji

Na kilkanaście minut przed odjazdem pociągu, Okrzeja i Żukowski porozumieli się, w jaki sposób dokonać zamachu. Pierwsze dwa strzały miał oddać Okrzeja, następne Żukowski, poczem obydwaj mieli ukryć się pod stojącemi na bocznych torach pociągami i, korzystając z zamieszania, wywołanego zamachem, wydostać się na ul. Chmielną, a stąd do zakonspirowanego lokalu, gdzie na rezultat zamachu oczekiwali towarzysze.

O godzinie 4.30 p.p. z poczekalni I-ej klasy wyszedł jakiś mężczyzna. Jego ostre spojrzenie przywarło do twarzy Okrzei. Okrzeja, jakby mimowoli, zsunął daszek czapki. Po chwili nieznajomy oddalił się.

Scenę tę zaobserwował Żukowski, to też mocniej ścisnął schowaną w kieszeni broń, gotów w każdej chwili do obrony towarzysza. Okazało się to zbyteczne.

Tymczasem rozległ się sygnał odjazdu pociągu „zagranicznego“, a generał-gubernator nie zjawił się. Zamachowcy pozostali na swych stanowiskach w ciągu dalszych 15-tu minut, wkońcu jednak zrezygnowali i udali się, przez nikogo nie niepokojeni do swych towarzyszy.

Tego samego dnia ukazał się oficjalny komunikat, zawiadamiający, że generał-gubernator Czertkow, wskutek zaziębienia odroczył swój wyjazd zagranicę.

Wtajemniczeni opowiadali jednak, że decyzja odraczająca wyjazd powstała niemal na godzinę przed odejściem pociągu. Poprostu dlatego, że generał Czertkow przeczuwał, że będzie nań dokonany zamach.

Nie dało to bynajmniej satysfakcji przywódcom, którzy zdawali sobie sprawę, iż należy bezwzględnie dać mocną „odpowiedź“ moskiewskim siepaczom za ich krwawe zbrodnie. Postawa mas była też tego rodzaju, że przywódcy obawiali się utraty wpływów, w wypadku biernego zachowania się wobec szalejącego teroru.

W zakonspirowanym lokalu odbyło się pamiętne, historyczne zebranie wybitnych członków partji.

Przebieg zebrania obfitował w niezwykle burzliwe momenty. Dyskusja była gwałtowna i namiętna.

„Krew niewinnych ofiar woła o pomstę“ — krzyczeli jedni. „Nie mamy prawa siedzieć z założonemi rękami“ — żądali drudzy. — „Musimy pokazać siepaczom, że nie zlękniemy się teroru i potrafimy wywołać w ich szeregach chaos“.

Wreszcie przyjęto, już nad ranem, po całonocnych obradach uchwałę o stworzeniu bojowej organizacji, zadaniem której będzie wyłącznie dokonywanie zamachów na osoby, wskazane przez partję.

W skład bojówki mieli wejść zaufani ludzie, o zdecydowanem obliczu partyjnem, dla których poświęcenie życia na ołtarzu walk o Niepodległość — było zaszczytem.

Członkowie organizacji mieli prowadzić tryb życia wybitnie zakonspirowany, izolowani zupełnie nawet od towarzyszy. Nie wolno im było prowadzić żadnej roboty partyjnej, nie wolno było komunikować się z towarzyszami.

Na zebraniu Centralnego Komitetu P.P.S. zatwierdzono uchwałę o stworzeniu nowej organizacji, która otrzymała nazwę: „Spiskowa Organizacja Bojowa“. W 3 dni później w skromnem mieszkanku przy ul. Przemysłowej 1 zebrali się trzej pierwsi bojowcy nowej organizacji: Aleksander Prystor, b. premjer z ostatnich lat, Okrzeja i Żukowski.

Wspomniane mieszkanko należało do pewnej akuszerki, sympatyzującej z P.P.S. Mimo to w ciągu wielu miesięcy akuszerka nie orjentowała się, że w jej gabinecie omawiane są plany zamachów. Konspiracja była istotnie przeprowadzona z rzadką starannością.

W czasie pierwszego zebrania bojowców, Prystor zakomunikował towarzyszom, że został wybrany komendantem. Zkolei wygłosił płomienne przemówienie, wykazując, że straszliwe warunki, w jakich żyją, wymagają poświęcenia i zupełnego samozaparcia się.

W myśl instrukcji, wydanych przez Prystora, Żukowski i Okrzeja mieli porzucić swe zajęcia, zmienić prywatne lokale i wogóle zerwać kontakt nawet z najbliższymi towarzyszami.

Pierwszem zadaniem bojowców było dobranie nowych towarzyszy do organizacji. Zadanie to było ogromnie trudne i odpowiedzialne. Udało się jednak. Po kilku dniach organizacja liczyła już 14 bojowców.

Rozpoczęły się ćwiczenia z bronią. Bojowcy wybierali na ten cel zapadłe miejsca, gdzieś pod miastem, ale często huk wystrzałów sprowadzał wystraszonych chłopów, którzy z wybałuszonemi oczami spoglądali na uzbrojonych mężczyzn. Zrozumiałe, że bojowcy zmuszeni byli stale zmieniać miejsca ćwiczeń w obawie, by wieść o nich nie doszła do policji.

Wreszcie nadeszła prawdziwa „robota“.

(M. G.)

Dalszy ciąg nastąpi.

Eksport drzewa

to praca dla rcbotników

Skoncentrowanie eksportu drzewa w jednem ręku doprowadziło przedewszystkiem do uzyskania lepszej ceny na rynkach zagranicznych, nawet do zwyżki cen na poszczególne gatunki drzewa. Po raz pierwszy drzewo nasze poszło na rynki zagraniczne jako drzewo polskie z całkowitem ominięciem obcego, gdańskiego pośrednika. I drzewo to dzięki starannemu doborowi, zdobyło sobie markę jako najlepsze. W konsekwencji już dziś po niespełna dwu latach drzewo nasze zdobyło sobie rynki, których nigdy nie posiadało i dzieje się to w okresie złej sytuacji gospodarczej, w okresie szalonej walki konkurencyjnej, kiedy n. p. Sowiety, Szwecja i Finlandja od lat dzierżyły w swoich rękach te rynki. Widoki na przyszłość są jak najlepsze. Dziś drzewo polskie z lasów państwowych jest poszukiwane. Płaci się za nie wyższe ceny, aniżeli za inne, gdyż jak już wspominaliśmy, obok tego, że reprezentuje ono wysoki gatunek, dostawy są punktualnie wykonywane, terminy umówione dotrzymywane, co oczywiście posiada olbrzymie znaczenie.

„Paged“ eksportuje nietylko drzewo z lasów państwowych, ale również zakupuje na rynku wewnętrznym drzewo od prywatnych właścicieli, wpływa więc na polepszenie się sytuacji na rynku drzewnym. Polska zaczęła eksportować takie gatunki drzewa, które poprzednio wogóle nie były eksportowane.

Największym sukcesem Lasów Państwowych jest zdobycie rynku angielskiego. Obecnie większość naszej produkcji drzewnej idzie na rynek angielski. Anglja zawsze poszukiwała materjał wysokowartościowy. Jest klientem stałym i dobrze płacącym. Zapotrzebowanie na drzewo jest tam zawsze, gdyż Anglja wogóle nie posiada tego surowca. Przy konserwatywnym charakterze angielskiego rynku zdobycie przez Polskę tego rynku posiada olbrzymie znaczenie na przyszłość.

Jak więc widzimy, przez własny eksport Lasy Państwowe nietylko zwiększyły dochody skarbu państwa, ale ożywiły rynek, przyczyniając się do uzyskania wyższej ceny za drzewo. Nie na tem jednak koniec.

Dotychczas drzewo polskie szło wyłącznie przez Gdańsk, Gdyni nie brano w rachubę jako portu drzewnego. Teraz po rocznej działalności „Pagedu“ dwadzieścia kilka procent drzewa idzie już przez Gdynię. Założono tam wielkie place składowe, które są utrzymane wręcz doskonale i zachwycają obcych. Dzięki skierowaniu znacznego eksportu drzewa przez Gdynię, port dalej się rozbudowuje i powoli robi się również i portem drzewnym.

Dla sytuacji na rynku pracy n. p. przy węglu praca mechanizowana. Dzięki temu mniejszy eksport drzewa zatrudnia trzydzieści kilka procent robotników, podczas gdy znacznie większy eksport węgla zaledwie dwadzieścia procent. Przeszło jedna trzecia wszystkich robotników portowych w Gdyni jest zatrudniona przy eksporcie drzewa!

KRONIKA POLITYCZNA

NIEMCY CHCĄ BYĆ TAK UZBROJONE, JAK FRANCJA

Za pośrednictwem ambasadora francuskiego w Berlinie, który odbył dłuższą rozmowę z kanclerzem Rzeszy Hitlerem, rozpoczęły się już rozmowy, mające doprowadzić do wyjaśnienia obecnej sytuacji. Ambasador bawi obecnie w Paryżu, z raportem o przebiegu tej rozmowy.

Skoro się tylko wyjaśni sytuacja nowego rządu, zapadną w tej mierze odpowiednie postanowienia. Strona niemiecka podkreśla z naciskiem, że zależy jej przedewszystkiem na przyznaniu równych praw w sprawach rozbrojeniowych, to znaczy, że domaga się przyznania jej takiego stanu uzbrojenia, jakie posiada Francja.

Obok tego wysuwa się zagadnienie Zagłębia Saary. Zagłębie Saary jest na mocy Traktatu Wersalskiego rządzone przez międzynarodową komisję, i nie należy obecnie do składu Rzeszy. Za kilka lat ma się odbyć plebiscyt, który rozstrzygnąć ma o przynależności tego terytorjum. Rzesza domaga się, by już teraz, to jest przedterminowo i bez plebiscytu, przyłączono Zagłębie Saary do Rzeszy Niemieckiej.

W ANGLJI MAJĄ NADZIEJĘ, ŻE ROZBROJENIE NASTĄPI

Poufne rozmowy i oficjalne oferty, mające na celu załatwienie zagadnień rozbrojeniowych i powrotu Rzeszy Niemieckiej do Ligi Narodów, są w pełnym toku. Wczoraj na zakończenie dyskusji nad mową tronową króla Jerzego V, zabrał głos wicepremjer Baldwin, który po omówieniu zagadnień wewnętrznych, poruszył sprawy międzynarodowe. Podkreślił on, że wielkie mocarstwa zachodnie uczynią wszystko, by uniknąć wyścigu zbrojeń. Państwa te, to jest Anglja, Francja i Włochy, będą pracowały nad powrotem Niemiec do Ligi Narodów. Chodzi o zabezpieczenie pokoju. Aby uwierzyć w pokojowe oświadczenia Rzeszy Niemieckiej musi ona dać pewne dowody. Francja jest dziś najbardziej pokojowem mocarstwem i współpraca Anglji jest jak najściślejsza. Oba te narody, posiadające najstarszą kulturę stoją na straży pokoju światowego. Współpraca ta będzie nadal w całej rozciągłości utrzymana.

Baldwin oświadcza, że rozbrojenie odbywać się będzie mogło jedynie etapami, i wyraził przekonanie, że w ciągu kilku lat zostanie sprawa ta doprowadzona do idealnego stanu, jak tego pragną entuzjaści pokoju.

REFORMA LIGI NARODÓW?

Sekretarz generalny Ligi Narodów Avenol zapowiedział swój przyjazd do Londynu. Przybędzie on 10 grudnia i pozostanie 4 dni, w ciągu których odbędzie wyczerpujące rozmowy z członkami gabinetu brytyjskiego. Tematem rozmów będzie m. in. kwestja zreformowania Ligi Narodów.

CORAZ BARDZIEJ ZACHŁANNI

Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że niemiecka polityka zagraniczna nie zadowolni się temi sukcesami. Całe jej nastawienie wskazuje, że roszczenia ich pójdą coraz dalej. Prowadzą oni politykę nietylko czynną, ale konsekwentną, opracowaną do najmniejszych szczegółów. Wyraża się ona w kolejności stawiania poszczególnych zagadnień na porządku dziennym.

Już obecnie prowadzi się wytężoną agitację za zwrotem kolonji w Afryce.

Poza tem Niemcy rozpoczęli rozszerzenie pojęcia „korytarz“. Najświeższe określenia „korytarza“ obejmują już poważne części województwa poznańskiego.

Jak więc widzimy, apetyty niemieckie są nienasycone i ciągle rosną. I rosnąć będą!

Tutaj tkwi właśnie zasadniczy błąd, popełniany w stosunku do Niemiec. Błąd ten polega na przeświadczeniu, że ustępliwość w stosunku do Rzeszy, w jakiejś jednej sprawie pociągnie za sobą nasycenie Niemiec. Tymczasem jest wręcz przeciwnie. Wskazuje na to dotychczasowe doświadczenie z wszystkiemi rządami Rzeszy. A przecież rząd kanclerza Hitlera jest najbardziej bojowniczy w sensie rozszerzania zasięgu Niemiec!

Nędza robotników w Polsce potęguje się

34 grosze za godzinę pracy

Statystyka zarobków robotniczych w górnictwie, hutnictwie i przemyśle przetwórczym wykazuje, iż przeciętne zarobki robotników posiadają stałą tendencję zniżkową. Według obliczeń, w styczniu r. b. przeciętna płaca robotnicza wynosiła w Polsce 82 grosze za godzinę. W lipcu r. b. przeciętny zarobek godzinny robotnika obniżył się do 79 groszy. W roku 1930 przeciętny zarobek robotniczy wynosił 1.01 zł. za godzinę.

Obliczenie powyższe obejmuje w górnictwie i hutnictwie wszystkich zatrudniowych, a w przemyśle przetwórczym tylko zakłady, zatrudniające conajmniej 20 robotników. Szczególnie silny spadek wykazują zarobki robotnicze w przemyśle przetwórczym. Najpoważniejszy zarobek na godzinę, wynoszący od 81 groszy do 1,10 zł. wykazują w przemyśle przetwórczym przemysły: poligraficzny, budowlany, metalowy, chemiczny i skórzany.

Najmniej zarabiają robotnicy w przemyśle drzewnym, gdzie np. w tartakach przeciętny zarobek robotników wynosi 34 grosze za godzinę pracy. Przeszło 4/5 zatrudnionych w przemyśle przetwórczym robotników zarabia poniżej 40 złotych tygodniowo, z tego zaś więcej, niż połowa, nie dosięga nawet do 20 złotych zarobku na tydzień.

W górnictwie węglowem przeciętny zarobek dzienny łącznie z wynagrodzeniem za pracę nadliczbową i z dodatkami rodzinnemi wynosił w czerwcu r. b. 8,29 zł., w hutnictwie żelaznem — 9,52, w kopalnictwie rud — 3,82 złotych.

Djalogi literackie na wystawie T. K. P.

Z inicjatywy Komitetu Tygodnia Książki Polskiej odbywać się będą na wystawie książki (N. Świat 67 Klub Urzędniczy) 15-minutowe wykłady o współczesnej literaturze polskiej. Wykładowcami będą członkowie Akademickiego Klubu Artystycznego „S“, poloniści. Oryginalna jest metoda, obrana przez nich dla swych 15-minutówek: będą to djalogi, mianowicie dwóch dyskutantów będzie się między sobą spierało o jakąś tezę, lub też będzie to towarzyska rozmowa, wymiana zapatrywań na dany temat literacki.

W tym tygodniu odbędą się następujące wykłady: we wtorek 28 b. m. o godz. 17 p. p. Czyżewski i Matuszewski będą rozmawiali o współczesnej liryce polskiej wogóle. We czwartek 30 b. m. o tej samej godzinie p. p. Werner i Otfinowski omówią powieść kopalnianą w literaturze polskiej (Kadena - Bandrowskiego „Czarne Skrzydła“, Morcinka „Wyrąbany chodnik“, Kossowskiego „Szyb nr. 5“, Waśniewskiego „Na podszybiu“). W sobotę 2 grudnia, ci sami prelegenci dyskutować będą n. t. powieści kryminalnej.

W przyszłym tygodniu odbędą się jeszcze następujące djalogi: o trylogjach powieściowych (Kadena - Bandrowskiego „Bigda“, Dąbrowskiej „Noce i Dnie“, Struga „Żółty Krzyż“). dalej o wartości t. zw. reportażu, o liryce polskiej awangardy, o liryce Staffa i Leśmiana (poezja łąki i wsi), o najnowszej polskiej powieści społeczno-oczyczajowej, wkońcu o opowieściach „niesamowitych“.

W głębinach oceanu pulsuje życie

Do portu w Bostonie powrócił po dwuletniej podróży naukowej okręt „Atlantis“. „Atlantis“ spędził ten czas na Atlantyku, w zachodniej jego części. Tutaj ekspedycja naukowa badała przy pomocy specjalnych aparatów przejawy życia w głębinach morskich.

Wyniki badań przeszły wszelkie oczekiwania uczonych: okazało się, iż w największych nawet głębinach pulsuje życie roślinne i zwierzęce. Okazało się również, iż światło słoneczne dociera tam, gdzie, jak się dotąd zdawało, panuje mrok.

Biolog amerykański G. L. Clarke stwierdził przy pomocy komórki fotoel[illegible], że promienie ultrafio[illegible] przenikają aż do samego dna morskiego i one to u[illegible] rozwój fauny i flory [illegible] głębokościach.

Listopad
30
CZWARTEK
Natalji

Międzypaństwowe zawody bokserskie A. F. C. Žižka (Brno) — Wawel (Kraków)

W poniedziałek dnia 4 grudnia br. w hali Ośrodka WF. przy ul. Zwierzynieckiej 26 odbędą się międzypaństwowe zawody bokserskie pomiędzy czeską drużyną A. F C Žižka (Brno) a krakowskim Wawelem. W drużynie czeskiej wystąpi cały szereg mistrzów Ostr. Morawy jak i Czechosłowacji Wawel do tych zawodów pilnie się przygotowuje, by z tych zawodów które poraz pierwszy odbędą się w Krakowie wyjść z honorem. W Wawelu w wadze ciężkiej wystąpi wicemistrz Polski Piłat. Początek zawodów o godzinie 8 wieczór.

Mistrzostwo kl. A. tenisa stołowego

W mistrzostwach tenisa stołowego w klasie A. uzyskano następnjące wyniki:

Hakoach—Ž. T. S. 6:1
Makkabi — Siła 6:1
Hagibor — Wisła 6:2
Hakoach—Wisła 4:3
Hagibor—Ž. T. S. 5:2

Ostatnie dwa zwycięstwa nad mistrzem Okręgu Wisłą stanowi sensacje zaznaczyć jednak należy, że Wisła grała w rezerwowym składzie, bez Szumilasa. Żaka, Mianowskiego i Herbsta. Poszczególe wyniki przestawiają się następująco:

Hakoach — Ž. T. S.
Ohrenstein—Keil 2:0
Frommer—Kos 2:0
Lanner—Goldstein 2:0
Lehrfeld—Rosenberg 1:2
Haubenstosch—Tellerman 2:0 w. o.
Weissblatt—Schlang 2:0 w. o.
Goldberg—Goldfarb 2:0

Makkabi — Siła.
Brandes—Lermer 2:0
Fürest—Spira 2:1
Färher—Spira J. 2:0
Riesser—Pistrong 2:0
Steinbach—Weissman 2:0
Hirschsprnng—Gletzer 0:2

Hagibor — Siła.
Weintraub—Jaśkowski 2:6
Majerczyk—Ganobis 2:0
Scheinowitz—Stefaniuk 2:0
Kleiner—Warenica 2:0
Zysman—Kopf 1:2
Stoger—Lublin 2:0

Hąkoah—Wisła
Weissblat—Warenica 2:0
Ohrenstein—Lnblin 2:0
Markowicz—Stefanink 0 2
Lehrfeld—Herbst 0:2
Lanner—Rzegociński 2:0
Kopf—Frommer 1:2
Goldberg—Kwolewski 2:0
Sędziował p. Hirsch.

Hagibor—Ž. T. S.
Sysman—Ferber 2:0
Weintraub—Tellerman 1:2
Schmalzbach—Luftig 2:0
Majerczyk—Demmer 2:0
Stöger—Keil 2;1
Weiberg—Goldfarb 2:1
Scheinowitz—Rosenzweig 1:2
Sędziował p. Celnik.

Dalszy ciąg zawodów odbędzie się w sobotę i niedzielę.

Ostrożnie z nabywaniem mięsa i wędlin z prowincji

Ponieważ wielokrotnie stwierdzono, że mięso i wędliny przywożone z prowincji bez kontroli sanitarnej do miasta jest często niezdatnem do spożycia a nawet szkodliwem dla zdrowia, przeto Magistrat ponownie przypomina, że w myśl rozporządzenia Ministra Spraw Wewnętrz. o dozorze nad mięsem i przetworami mięsnemi, oraz zarządzenia Magistratu, mięso przeznaczone do sprzedaży lub innego obiegu do spożycia-musi posiadać o ile pochodzi z tutejszej Rzeźni pieczęcie czytelne tutejszej rzeźni," zaś mięso pochodzące z prowincji pieczęcie rzeźni prowincjonalnej, oraz pieczęcie tutejszej kontroli na dowód, że zostało po wprowadzeniu do miasta ponownie w tutejszej rzeźni zbadane.

Równocześnie Magistrat komunikuje, że wszelkie wyroby wędliniarskie i mięso, wprowadzone do miasta z pominięciem kontroli tutejszej Rzeźni a zatem przemycane ulegną zajęciu a winni niezastosowania się do wymienionych przepisów będą surowo karani i pociągnięci nawet do odpowiedzialności sądowej.

KRONIKA KRAKOWA

Bandyta przed sądem w Krakowie

Na ławie oskarżonych zasiadł wczoraj w sądzie okręgowym karnym Edward Stoch lat 32 z Dobczyc, nałogowy złodziej, osk. o to, że dn. 26 III. 1933 r. w Dobczycach zakradł się do Franciszka Jeża i skradł 2 sznury korali, tytoń oraz inne przedmioty. Przyłapany na kradzieży przez Franciszka Jeża pobił go bardzo ciężko, powodując u niego stałe kalectwo. Sąd skazał go na 3 lata c. w.

Rozpr. przew. s. o. dr. Pilarski, wot. s. o. dr. Stuhr i Restorf, osk. prok. dr. Kuc.

Fałszerka monet przed sądem

Wczoraj przed sądem okręg. karnym w Krakowie zasiadła jako oskarżona Franciszka Beznowska lat 33, ze Lwowa osk. o to, że w maju i czerwcu 1933 tak we Lwowie i w Krakowie podrobione pieniądze kruszcowe a to monety 10 złotowe puszczała w obieg, przechowywała i przewoziła.

Przytrzymana przez organa P.P. na Stradomiu miała przy sobie dwie sztuki 10 zł. Do winy się przynaje, ale tłumaczy się tem, że monety znalazła a kupując towar nie wiedziała o tem że są fałszywe. Nadmienić należy że Beznowska jest matką 6-ga dzieci a 7 dziecko urodziło się w więzieniu.

Sąd skazał osk. Beznowską na 18 mies. więzienia.

Rozprawie przew. s. o. dr. Pilarski, wot. s. o. dr Stuhr i Restorf. osk. prok. dr. Przytulski bronił adw. dr. Pleszowski.

Ujęcie groźnej szajki złodzieji

Policja Państwowa w Krakowie aresztowała Załęgę Romana, lat 28, pomocnika tapicerskiego, zam. w Krakowie przy ul. Kawiory 18, za kradzież 1 skrzyni wyrobów tytoniowych, wart. 1880 zł. z wozu w Rynku Kleparskim w dniu 24 XI 1933, na szkodę Hurtowni Bratniej Pomocy studentów U. J. Nadto za współudział w tej kradzieży zatrzymano Kalitę Ludwika, lat 28, dozorcę domu zam. w Krakowie przy ul. św. Sebastjana 17, Załęgę Franciszka, lat 42, murarza, i jego żonę Marjannę, l. 48, zam. w Krakowie przy ul. Kawiory 18. Skradzione wyroby tytoniowe prawie w całości od zatrzymanych odebrano.

Utrzymywała narzeczonego za sprzeniewierzone pieniądze

W dniu wczorajszym przed sędzią drem Janickim w krakowskim Sądzie Okr. karnym toczyła się rozprawa przeciwko urzędniczce prywatnej Marji Koluszkównej, lat 27, zajętej ostatnio w Towarzystwie Akc. łódzkiej fabryki nici w Krakowie.

Koluszkówna była początkowo zajęta jako pomocnicza siła buchalteryjna, później pracowała samodzielnie w likwidaturze i księgowości, a od czasu do czasu zastępowała kasjerkę firmy w czasie jej choroby lub urlopu. Mając w ten sposób dostęp tak do likwidatury, jak i do buchalterji i do kasy, Koluszkówna dopuściła się od grudnia 1929 r. licznych sprzeniewierzeń, przywłaszczając sobie rozmaite kwoty, uzyskane z inkasa, a niedobory powstałe w ten sposób, ukrywała fałszowaniem dowodów i asygnat kasowych, oraz fałszywemi zestawieniami i wykazami buchalteryjnemi.

W ten sposób Koluszkówna sprzeniewierzyła kwotę 36.268 zł i 75 gr. Kiedy malwersację tę ujawniono, Koluszkównc do winy się w zupełności przyznała. Rozprawa sądowa wykazała, że dziewczyna utrzymywałą z tych pieniędzy swego narzeczonego niejakiego Władysława Ziółkowskiego, który studjował swego czasu za te pieniądze Politechnikę w Gdańsku.

Koluszkówna posyłała Ziółkowskiemu po 250 zł. miesięcznie pomimo, iż sama brała pensji zaledwie 350 zł.

Historję tę odcierpiała niestety tylko Koluszkówna, gdyż Sąd skazał ją na karę 2-letniego więzienia, zawieszając jej odbycie warunkowo na przeciąg lat 5-ciu.

Defraudant skazany na więzienie

W Kasie Stefczyka w Mogile od r. 1927 pełnił funkcję kasjera Jan Sawicki, rolnik, lat 48. W sierpniu br. rewident patronatu Spółdzielni Rolniczej, Wacław Ślimanowski odkrył niedobór kasowy w kwocie 10.490 zł.

Niedobór ten powstał skutkiem sprzeniewierzeń dokonanych systematycznie przez Sawickiego w okresie od 1928 r. Wczoraj Sawicki stanął przed sądem karnym, który skazał go na 8 m. więzienia, przyczem osk. odmówiono zawieszenia kary.

Rozprawę prowadził s. o. dr. Janicki, osk. prok. dr. Panek, bronił dr. Woźniakowski.

Wiadomości z kraju.

Tajemnicze samobójstwo pięknej kobiety

Przy ul. Kochanowskiego we Lwowie znaleziono na chodniku nieprzytomną elegancko ubraną kobietę. Przewieziono ją do szpitala. Jak się okazało, kobieta popełniła samobójstwo przez otrucie strychniną. W torebce desparatki znaleziono 170 zł. oraz kartkę treści następującej: Wszystko zabrałeś, bierz teraz życie!

Z powodu braku dowodów tożsamość kobiety nieustalono.

Lekarz pomagał w szmuglu „grypsów“ więziennych

W piątek na wokandzie warszawskiego sądu okręgowego znajdzie się sprawa poczty więziennej, zorganizowanej w więzieniu Mokotowskim przy ul. Rakowieckiej przez felczera więziennego Ługowskiego i jednego z więźniów Czarneckiego.

Obaj oskarżeni przebywają w więzieniu. Na rozprawę wezwano kilkadziesiąt świadków.

Teatr dla dzieci i młodzieży „Bagatelka“

W gmachu „Bagateli“, Kraków, ul. Karmelicka 4.

W niedzielę, dnia 3. grudnia o godz. 3·30 popoł. odbędzie się przedstawienie bajki w 3 obrazach Marji Biliżanki pt. **„Ala i Janek w krainie czarów“**. Prześliczna i wesołata bajeczka oczaruje i ubawi serdecznie wszystkie dzieci od najmłodszych do najstarszych Równocześnie rozpisuje teatr „Bagatelka“ konkurs na sztukę dla dzieci pisaną przez dzieci. Najlepsze prace będą wystawione w teatrze.

Potworne bratobójstwo na tle majątkowem

Dwaj bracia Jan i Stanisław Sykita podziedziczyli po swym zmarłym ojcu Maciejn, duże gospodarstwo we wsi Niedźwiedź powiatu łukowskiego. Po przeprowadzeniu podziału majątku nastąpiły jednak kłótnie o miedzę graniczną, wobec czego bracia postanowili, że cały majątek przejdzie w posiadanie Jana, zaś Stanisław otrzyma od niego spłatę w wysokości zł. 4.700.

Jan Sykita jednak nie chciał płacić swemu bratn umówionej kwoty skutkiem czego wybuchały bardzo często kłótnie, a nawet bijatyki pomiędzy braćmi. Wkońcn sprawa została oddana do rozstrzyguięcia Urzędowi Rozjemczemu, który rozłożył wsponianą kwotę, należną Stanisławowi na raty po 400 zł. rocznie na okres 12 lat. Kiedy jednak Stanisław Sykita niezadowolony z decyzji Urzędu Rozjemczego zaczął samowolnie zbierać zbiory zpola Jana ten ostatatni zagroził mu nawet rewolwerem, chcąc go w ten sposób zegnać ze swego pola.

Następnego dnia, gdy Stanisław znowu próbował zbierać zboże z pola Jana, doszło pomiędzy nimi do bójki, przyczem Jan kilkakrotnie uderzył Stanisława kosą w piersi, zabijając go na miejseu.

Sąd w Łukowie wymierzył zabójcy wyrok 5 lat więzienia.

Zasiłki dla bezrobotnych co dwa tygodnie?

W czwartek 30 bm. na posiedzeniu zarządu głównego Funduszu Bezrobocia wpłynie projekt zmiany wypłat zasiłków dla bezrobotnych w odstępach nie tygodniowych, jak dotychczas, lecz dwutygodniowych.

Wnioskodawcy tego projektu przytaczają, że przyczyni się to do usprawnienia i uproszczenia czynności administracyjnych Funduszu Pracy, który przejmuje dotychczasowe funkcje Państwowego Urzędu Pośrednictwa Prac.

Zuchwały rabunek u rabina Bandyci skradli depozyty wart. 50 tys. zł.

Dzisiaj w nocy lotem błyskawicy rozeszła się wśród żydowskiej dzielnicy Warszawy wiadomość o zuchwałym napadzie bandyckim na rabina Chaima Eingolda, przy ul. Miłej Nr. 7. Z dochodzenia przeprowadzonego przez stołeczny urząd śledczy, okazało się, że napadu dokonano w następujących okolicznościach:

Wczoraj późnym wieczorem do mieszkania rabina przybyło dwóch młodych ludzi— Żydów, z prośbą o poradę w pewnej zawiłej kwestji prawnej. Jeden z przybyłych zwrócił się do rabina z prośbą by ten przyszedł z nim do oddzielnego pokoju i omówił dokładnie kwestję.

Gdy rabin Eingold rozmawiał z przybyłym— w międzyczasie drugi sterroryzował słnżącą, otworzył wytrychem szafę i z rabował z niej 500 zł. gotówka, kilkanaście weksli na 35 tys. zł. oraz wiele biżuterji, pozostawionych u rabina jako depozyty.

Po dokonaniu rabunkn obaj bandyci wybiegli tak szybko, że gdy rabin zorjentował się w sytnacji — wszelki pościg był jaż niemożliwy.

O zuchwałym rabunkn zawiadomiono policję. Rabin Eingold podał rysopis obu sprawców. Straty wynoszą około 50 tys. zł.

Wyrok na 12 ludowców

W dniu wczorajszym zakończyła się rozprawa przeciw 12 ludowcom o zabawę w Grabiu, w której poturbowali kilku posterunkowych. Sąd skazał osk. Kolusa na 7 m. c.w. Noska 8 m. c. w. Kalisza 4 m. c. w. J. Szeląga 4 m. c. w. Jana Gajocha 7 m. c.w. Józefa Gajocha 7 m. c.w. J. Szeląga 9 m. c. w. Jelenia 7 m. c. w. Józefa Staneckiego 5 m. c. w. Jana Staneckiego 4 m. c. w. Kazimierza Stanochę uwolniono.

Rozpr. przew. s. o. dr. Traczewski, osk. prok. dr. Boryczko, bronił adw. dr. Józej Woźniakowski.

Teatr Miejski Igraszki muzyczne

Kina.

Adria: „X-ty kochanek“
Appollo: „Rozkoszna przygoda“
Atlantic: „Dreyfus“
Premiera: „Purpurowa gondola“
Świt: „Orlątko“.
Słońce: „Blond Wenus“
Sztuka: „Rewizor“
Uciecha: „Pocałunek przed lustrem“
Wanda: „14 lipca“

RADJO

Czwartek, 30 listopada

Kraków, G. 7 Audycja poranna z Warszawy, 11·35 Program na dzień bieżący, 11·40 Transmisja z Warszawy 11·50 Wiadomości bieżące, 11·57 Sygnał czasu, hejnał, 12·05 Płyty oraz transmisja z Warszawy, 12·35 Transmisje z Warszawy i Lwowa, 17·50 Płyty, 18 Transmisje z Warszawy, 19 Program na dzień następny, 19·05 „Skrzynka pocztowa“, 19·20 Rozmaitości, 19·25 Transmisje z Warszawy i Wilna.

Pożar przy ul. Mazowickiej

We środę popołudniu koło godziny 16.30 wybuchł w realności przy ul. Mazowickiej 88, groźny pożar. Paliła się stodoła, pełna słomy i siana. Stodoła ta zbudowana była w ten sposób, iż mieściła się między dwoma mieszkalnemi budynkami murowanemi, oraz dalej od niej stojącemi domami drewnianemi.

Pożar ten wywołał olbrzymią panikę wśród mieszkańców, którzy w popłoqhu opuścili swe mieszkania.

Na miejsce pożaru zawezwano straż pożarną, która ogień zlokalizowała.

Sensacyjna rozprawa komunistyczna

Dziś przed sądem okręgowym karnym w Krakowie odbędzie się rozprawa komunistyczna przeciw Hadesowi Posnerowi l. 23, słuchczowi III. roku praw oraz 27 współtowarzyszom.

Niemiła przygoda dwu cór koryntu

Pogotowie ratunkowe zaopatrzyło w dniu wczorajszym dwie damy z półświatka, pobite przez nieznanych osobników, I tak na ul. Szpitalnej koło godz. 8 wiecz. została pobita Rozalja Birkenstal, l. 36, odnosząc tłuczoną ranę na głowie. W godz. nocnych na ul. Sławkowskiej pobił jakiś nieznany przechodzień Annę Wiśniowską, lat 30.

Zaczadzenie się dwu kobiet

O godzinie 4-tej nad ranem wzywano Pogotowie Ratunkowe na ulicę Kościuszki 32, gdzie uległy zaczadzeniu kucharka Dora Spinder, lat 43, i Bogumiła Stalówna pokojówka, l. 29. Po udzieleniu pierwszej pomocy Spinderówną, przewieziono w stanie groźnym do szpitala św Łazarza, natomiast pokojówkę pozostawiono opiece domowej.

Rozprucie kasy w Stow. Funkcj. Magistratu w Krakowie

Wczoraj w nocy nieznani narazie sprawcy dostali się do biur Stow. Funkcj. Magistratu w Krakowie przy ul. Ruskiej 2, gdzie rozpruli kasę ogniotrwałą i skradli gotówkę 1443 zł. 29 gr. poczem zbiegli. Dochodzenia prowadzi się.

Potworne zamordowanie żony kolejarza

Głośna przed kilku tygodniami sprawa zamordowania żony pracownika kolejowego Ogrodowskiego oraz tejemniczego zaginięcia syna jego 7-letniego Stasia, znalazła dzisiaj częściowe rozwiązanie.

Na polach w okolicy Sołacza znaleziono zwłoki Stasia Ogrodowskiego w stanie zupełnego rozkładu.

Jak wiadomo, Ogrodowski, który jest podejrzany o zamordowanie swej żony i przebywa od wielu tygodni w areszcie,

Zatrzymanie prezesa gminy żydowskiej

Policja zatrzymała prezesa gminy żydowskiej w Uhnowie, Eljasza Reichmera i jego syna pod zarzutem dokonania malwersacyj pieniądzmi gminy.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Kraków, ul. Na Gródku 3 — Telefon 173-09 (od godz. 8 — 11 [illegible])

CENY OGŁOSZEŃ: w Kronice krakowskiej 1 wiersz. mm. 50 gr. Drobne 25 gr. za wyraz. Prenumerata miesięczna zł. 3.— wraz z odnoszeniem do domu.

[illegible]odzialny redaktor i wy[illegible] Odpowiedzialny: Alfred Kwiatkowski. Drukarnia Małopolska, Kraków Nr G 8